№ 58. Dąbrowa Górnicza, Sobota 7-go Sierpnia 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach sąpłatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 6 sierpnia. Biuletyn urzędowy austryacki.

Moskale bombardują zamek królewski w Warszawie. Dalsze klęski Moskali.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na północny zachód od Dęblina wojska sprzymierzone poczyniły postępy. Między Wisłą, a Bugiem trwają **walki poscigowe**. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

Niepowodzenia włoskie.

Codziennie ponawiające się próby ataku i poszczególne wypady włoskie stałe bez powodzenia. Gdzie tylko włoska piechota przejdzie do ataku, albo odrzucamy ją odrazu ogniem armatnim, albo, jeżeli mimo to stara się utrzymać, odrzuca je nasza piechota i zadaje jej ciężkie straty. Nawet umiejętne, bardzo gruntowne i bardzo silne przygotowanie artyleryi włoskiej nic w tym biegu rzeczy nie może odmienić. Tak nie powiodły się kilkakrotne ataki w nocy na 5-go sierpnia i wczorajsze. Po jednym z takich ataków od Sagrado na wzgórze koło Podgora pole ataku zasłane całe trupami włoskiemi. Wypady nieprzyjacielskie w odcinku Plava i w okolicy Krnu nieskuteczne. Koło Monfalcone zestrzeliliśmy balon na uwięzi, służący artyleryi włoskiej jako punkt obserwacyjny. W Alpach karnijskich w okolicy Monte Paralba wojska nasze obsadziły kilka dogodnych pozycyi górskich na terytoryum włoskiem. Na froncie tyrolskim atak batalionu nieprzyjacielskiego na Col di Lana odrzucony. Jedna z naszych patroli zaatakowała w bocznej dolinie okolicy Ortler pół kompanii włoskiej i zadała jej dotkliwe straty.

WŁOSKA ŁÓDŹ PODWODNA ZATOPIONA.

Wczoraj rano jedna z naszych łodzi podwodnych **ugodziła i zatopiła pod Pelagosa włoską łódź podwodną typu „Nautilus"**.

WŁOSKI STATEK NAPOWIETRZNY SCHWYTANY.

Włoski statek napowietrzny Citta di Iessi o północy z 5 na 6 sierpnia przy próbie przelotu ponad przystanią Pola ogniem naszego szrapnelu został zmuszony do spuszczenia się na dół, zanim mógł wyrządzić jakąkolwiek szkodę. Cała załoga, składająca się z 3 oficerów marynarki, maszynisty i 2 ludzi została wzięta do niewoli. Statek napowietrzny przywieziono do Poli.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą: **NA ZACHODZIE**.

Walka na Lingekopf trwa. 4 latawce nieprzyjacielskie zmuszone do wylądowania, 1 zestrzelony, 1 spalony. Na wybrzeżu francuski hydroplan wraz z załogą dostał się nam w ręce.

Modlin blizki zamknięcia.

W Kurlandyi pomyślne walki konnicy.

Na południe od Łomży mimo zaciekłego oporu Rosyan wojska niemieckie poczyniły dalsze postępy.

Między ujściem Bugu a Nasielskiem wojska oskrzydlające Modlin przerwały pozycyę nieprzyjacielską na południe od Błędostwa i dotarły do dolnej Narwi.

Eskadra naszych statków napowietrznych **obrzuciła bombami urządzenia na dworcu kolejowym w Białostoku.**

Od wczoraj rano **Moskale od strony Pragi ostrzeliwują silnie wnętrze miasta Warszawy** ogniem armatnim i karabinowym. Wydaje się, że **mają przedewszystkiem na celu zniszczenie starego zamku królewskiego.**

Wojska, które przekroczyły Wisłę, zajęły kilka pozycyi nieprzyjacielskich.

Armia Mackensena stacza dalej walki pościgowe.

Manifestacye w całej monarchii.

WIEDEŃ 6 sierpnia. (T.B.K.). Z całej monarchii dochodzą nieprzerwanie wiadomości o radosnych manifestacyach z powodu wzięcia Warszawy i Dęblina.

Prezydyum miasta Krakowa, gdzie również odbyły się entuzyastyczne manifestacye, wydało odezwę, w której czytamy: „Obywatele! Donosimy wam wieść radosną, że Warszawa została po 100 latach wybawiona z niewoli rosyjskiej. Granica, która przez 100 lat oddzielała obie starożytne czcigodne stolice Polski: Kraków i Warszawę, już nie istnieje. Niech Bóg błogosławi naszemu monarsze i bohaterskiej armii, że dała nam dożyć radosnego dnia, który otwiera narodowi naszemu nadzieję złotej przyszłości."

Czesi o wzięciu Warszawy.

PRAGA 6 sierpnia (T. B. K.). Wszystkie dzienniki poświęcają uroczyste artykuły wzięciu Warszawy i Dęblina i wspominają z wdzięcznością bohaterstwo wojsk sprzymierzonych. Pisma czeskie oświadczają, że Rosyanie nie byliby oddali Warszawy, gdyby mieli jakąkolwiek nadzieję powodzenia. Upadek Warszawy i Dęblina koronują genialny plan i są wymownym dowodem smutnego położenia armii rosyjskiej. Strata Warszawy oznacza także klęskę moralną, z nią bowiem pada starożytna stolica Królestwa Polskiego. Wzięcie Warszawy stanie się może bronią dla upragnionego pokoju. „Pravo lidu" pisze: Tutaj zrzucony został nimb, którym carat otaczał się przed światem. „Hlas naroda" pisze, że powodzenie to raduje wszystkie narodowości państwa. Szczególnie gorąco myślą Czesi o swoich synach, którzy wraz z innymi narodami przynoszą Polakom wolność, nie tę wolność, jaką kłamliwi przyjaciele słowiańskich narodów przyrzekali w Petersburgu, ale wolność kultury europejskiej. Wśród narodów neutralnych zapanuje ogólne przekonanie, że katastrofa ta nie wyjdzie na dobre despotyzmowi carskiemu.

Radość Wiednia po wzięciu Warszawy.

WIEDEŃ 6 sierpnia (T. B. K.). Wiadomość o wzięciu Warszawy i Dęblina wywołała tutaj niezmierną radość. Dodatki nadzwyczajne zostały rozchwytane. Wszędzie w mieście potworzyły się grupy osób, które wznosiły okrzyki na cześć armii sprzymierzonych i ich znakomitych wodzów. W krótkim czasie po otrzymaniu wiadomości całe miasto obwieszone było chorągwiami. Pod wieczór przed ministerstwem wojny urządzono wspaniałą galówkę chorągwi w barwach państwowych, węgierskich, niemieckich i tureckich. Tysiące osób wznosiło okrzyki na cześć armii zwycięskich, śpiewało hymny austryackie i niemiecki, poczem rozbrzmiały burzliwe wiwaty na cześć sprzymierzonych monarchów. Znajdującym się na placu żołnierzom austro-węgierskim i niemieckim urządzono gorącą owacyę. Maszerujący na dworzec oddział Legionistów Polskich urządził sympatyczną manifestacyę przed budynkiem niemieckiego konsulatu jeneralnego. Przed ministerstwem wojny urządzono Legionistom entuzyastyczną owacyę.

Także z całej monarchii dochodzą wiadomości o gorących manifestacyach patryotycznych.

Arcyksiążę Józef Ferdynand w Lublinie.

WIEDEŃ 6 sierpnia (T.B.K.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Arcyks. Józef Ferdynand odbył 5 sierpnia przed południem na czele wojsk uroczysty wjazd do Lublina, witany przez prezydenta miasta, delegacyę Rady miasta, przedstawicieli prowincyi lubelskiej, duchowieństwo wszystkich wyznań i ludność. Arcyksiążę, podziękowawszy za mowę powitalną prezydenta miasta, zapewnił, że sprzymierzeńcy prowadzą wojnę z rosyjską siłą zbrojną, a nie ze spokojną ludnością zdobytych terenów. Miasto Lublin i jego ludność mogą być pewni życzliwości i opieki dopóty, dopóki powstrzymają się od jakiejkolwiek akcyi nieprzyjaznej i odpowiedzą usprawiedliwionym wymaganiom. Arcyksiążę zaszczycił następnie funkcyonaryuszy rozmową. Wieczorem muzyka grała na placu publicznym.

Moskwa w coraz większej trwodze.

PETERSBURG 6 sierpnia. (T.B.K.). „Riecz" ogłasza rozkaz komendanta twierdzy Rewlu, który zarządza zupełny spis wszystkich posiadanych urządzeń telegraficznych, aparatów, kabli i t. p. sprzętów oraz zabrania pobytu w twierdzy wszystkim osobom, przybyłym z okolicy.

Wszyscy bawiący jeszcze w Moskwie przynależni państw nieprzyjacielskich zostali ostatecznie z Moskwy usunięci rozkazem gubernatora. Tarmin wyjazdu do 14 sierpnia z uprawnieniem wyjazdu zagranicę. Kto wyjechać nie może, musi się udać za Ural.

Warszawa wolna od Moskali!

Żołdaka i czynownika rosyjskiego niema już w Warszawie! Nowina to tak radosna, że aż wydaje się nieprawdopodobną. Wydaje się, że to tylko piękny sen, który, gdy człowiek przebudzi się, okaże się bańką mydlaną. Ale nie sen to, nie radosne marzenie. Jest to prawdziwa, cudowna, piękna rzeczywistość!

Od dwustu lat obecność żołdaka moskiewskiego plugawiła stolicę Polski. Rzeczpospolita nazywała się jeszcze państwem niepodległem, a żołdak moskiewski siedział już w Warszawie, groźny dla Polski, asystujący nierzadko Sejmom, ubliżający czci i godności narodu, wożący biskupów i senatorów na Sybir, dziki, ohydny, wstrętny!

Nie było go w niedługim okresie między trzecim rozbiorem a schyłkiem Księstwa Warszawskiego. Potem wrócił znowu i wisiał jak zmora dusząca nad narodem. Przepędzony wybuchem powstania listopadowego, wrócił za rok niespełna w tryumfie do kapitulującej stolicy i siedział tam aż po dzień przedwczorajszy, taki sam zawsze wstrętny i nienawistny, symbol niewoli narodu!

Znały go aż nazbyt dobrze ulice Warszawy. Pastwił się na nich nad bezbronnymi, strzelał do niewinnych, przewoził tamtędy najlepszych na szubienice, był zawsze dla nich dzikiem zwierzęciem, wypuszczanem ze smyczy, ażeby rzucać się na spokojnych mieszkańców.

Na cześć tego żołdaka i pokrewnego mu duchem czynownika rząd moskiewski splugawił nawet fizyognomię stolicy Polski. Arcy-żołdakowi Pasz-

kiewiczowi wzniósł pomnik na najpiękniejszej ulicy Warszawy, ażeby podać w tem większą pogardę poczucie godności narodowej Polaków. Dla tego żołdaka i czynownika wybudował olbrzymią cerkiew prawosławną na najpiękniejszym placu Warszawy. Dla wygody obu tych zbirów splugawił każdy napis polski, każąc kłaść obok niego napis rosyjski.

Tego żołdaka i czynownika moskiewskiego niema już i nie będzie nigdy w Warszawie. Czy ogarniacie myślą, rodacy, ogrom tego faktu? Czy zdajecie sobie sprawę, że w historyi Europy stało się coś przełomowego? Czy widzicie, że już dwa dni minęło i nadszedł trzeci dzień i kamień z grobu Polski został odwalony i Polska zmartwychwstaje?

Już patrzymy na stąpającą w blaskach zmartwychwstania, ale ciemność długiego grobu do mroków oczy nasze przyzwyczaiła — i nie możemy jeszcze ogarnąć całej jej piękności, olśnieni jasnością niezmierzoną, od której oko odwykło. I pokazuje się już Polska uczniom i kochającej niewieście, a tylko Tomasz waha się i chce wprzód palec umaczać w krwi jej rany, ażeby uwierzyć.

Król Zygmunt silniej stanął na wyniosłej kolumnie. Królowie wszyscy poruszyli się w podziemiach wawelskich; poruszyły się wszystkie mogilniki wszystkich dawnych rycerzy za wolność. Przez całą Polskę idzie dziwny szept, który przemienia się w krzyk radości. Oczy zalewają się łzami szczęścia, płoną serca, wszystkie dłonie uzbroiły się w oręże zwycięstwa.

Dzwon Zygmunta wydzwania nową epokę dziejów:

Warszawa wolna od Moskali!
Polska zmartwychwstaje!
Te Deum laudamus!
Alleluja! Alleluja!

D-r Michał Janik.

Co powie Warszawa?

Zjawiska ogromne w historyi są niby widoki wspaniałe i rozległe, gdy je oglądamy z wyżyny. Dopiero perspektywa pozwala nam piękno, siłę, potęgę i doniosłość ich ocenić. A cóż dopiero mówić, gdy idzie o czasy obecne, które huraganem wypadków przelatują nad nami i, jak żywioł rozpętany porywają nas z sobą. Czy jest ktoś dzisiaj na świecie, któryby wiedział i znał granicę, kres i ostateczny cel tego, co się dziać rozpoczęło przed rokiem, a do dzisiaj jeszcze się nie spełniło? Wyzwolone siły hulają już, jak moce natury, i same, poza wolą ludzką, pędzą w niewiadomą dal...

Czem jest wzięcie Warszawy? Czujemy i rozumiemy, że jest zdarzeniem otwierającem nowy okres dziejów naszych. Przeczuwamy, iż fakt ten coś rozstrzygnie, w jakiś sposób nieodwołalnie już zaciąży nad naszą przyszłością.

Wśród różnolitych czynników, znanych nam i nieznanych, jeden z nich i to czynnik wagi niezmiernej posiadamy we własnem ręku. Jest nim jasna, świadoma, głośna decyzya stolicy polskiej, której głos i wola w dużym stopniu wpłynie na ostateczny krok całego kraju, całego Królestwa Polskiego. Na ten głos czekamy z naprężeniem. Tego głosu będzie słuchał uważnie i chłodno cały świat cywilizowany. Mamy wszelkie powody przypuszczać, iż stanie on po stronie Legionów i czyn narodu, zrodzony z serca i woli pierwszego dzisiaj obywatela Polski, Piłsudskiego, wsparty potem przez solidarną opinię najswobodniejszej dzielnicy polskiej, Galicyi, i przez jej organ: Naczelny Komitet Narodowy, uzna za podstawę działania na przyszłość!

Innych czynników nie mamy w swej mocy i zachowania się ich ściśle określić nie możemy, Lecz jeśli by decyzya Warszawy i kierunek tych innych czynników popłynęły jednem korytem —historya Polski wzięłaby nagle obrót, o jakim śnił Wyspiański, a zdążał doń całem swem życiem Józef Piłsudski, reżyser wielkiej sprawy, wzniesionej odrazu na poziom olbrzymiej areny wojennej przez akt wprowadzenia Strzelców do Królestwa Polskiego dnia 6 sierpnia 1914 roku.

Dziwnym trafem data wzięcia Warszawy zbiegła się niemal dokładnie z rocznicą owego najważniejszego kroku ze strony polskiej w czasie wojny europejskiej.

Co powie Warszawa?

Lada dzień odpowiedź na to pytanie usłyszymy. Będzie to odpowiedź w każdym razie przełomowa, jakkolwiek ona wypadnie. Żyjemy w czasach, w których dni, a nawet godziny ważą na szali narodów. Do pewnego stopnia losy swoje trzymamy jeszcze w kręgu swej woli i kierunek tej woli wyznaczyć może drogi naszej przyszłości na bardzo długi okres czasu. Tem lepiej zatem dla nas, iż wypadki zrządziły, że ostatni ciężar ma paść na wagę dziejów po dwunastu miesiącach wojny.

Wojna spadła na Warszawę najzupełniej niespodziewanie. Dla wielu powodów, o których niema potrzeby dzisiaj wspominać, była ona, stolica nasza, nieprzygotowana do rozstrzygania spraw bytu narodowego. Ale cały rok wojny, wojny, która na froncie naszym przewalała się właśnie między Lwowem, Krakowem i Warszawą, cały rok wysilonej pracy oryentacyjnej, cierpień i zmagań się wewnętrznych, oraz podziemnych porywów, wzmocnił serce Polski, zahartował je, uzbroił i przygotował godnie na przełomową godzinę. Warszawa dzisiejsza, to już nie to samo miasto, jakie znaliśmy przed wojną: swawolne i nieco lekkomyślne, pochłonięte drobnemi zagadnieniami aktualnych starć i okrawków życia społecznego, sceptyczne i trochę zblazowane, leniwe i zmęczone, żyjące powierzchnią błachych spraw, bo wielkiemi i ważnemi zajmować mu się nie dano. Ten rok wielki, a bezlitosny wychowawca, przeobraził wnętrze Warszawy. Maska tylko pozostała dawniejsza, maska, łudząca małobystre wejrzenie. Ta maska teraz opadnie. Wkrótce zobaczymy prawdziwe oblicze Warszawy, a wzrok jej i głos jakże inaczej będzie wyglądał, jakże odmiennie będzie brzmiał jej głos! Po raz pierwszy od lat ośmdziesięciu pięciu będzie ona mogła bez obawy i względu na Moskwę wypowiedzieć swą myśl i wylać swe uczucia.

W trwożnem i skupionem oczekiwaniu wsłuchujemy się w przestrzeń, zapuszczając oko ku Wiśle, ku naszej drogiej stolicy...

Oby natchnienie twe odpowiedziało niespokojnemu biciu serc naszych—Warszawo!

Zygmunt Kisielewski.

Cytadela warszawska.

Ośmdziesiąt lat temu, w r. 1835 wybudowano Cytadelę warszawską.

Kazał ją wznieść Mikołaj I po powstaniu 1830 r., aby była groźbą dla buntowniczego miasta.

Gdy budowę ukończono, zjechał do Warszawy sam car, aby nacieszyć się swojem dziełem — symbolem rosyjskiej władzy w Polsce.

Przyszła do stóp carskiego tronu pokorna deputacya znękanego miasta z błagalną prośbą, z zapewnieniem wiernopoddańczych uczuć.

Okrutnym wzrokiem spojrzał na nią następca tatarskich chanów.

I rzekł twardo:

— Postawiłem cytadelę. Przy pierwszej próbie buntu zburzę Warszawę i zaprawdę nie ja będę, który ją odbuduje...

Przez ośmdziesiąt lat groziła ta cytadela miastu, przez ośmdziesiąt lat pomnikiem była moskiewskiej zaciekłości, była prawdziwym, rzetelnym wyrazem „słowiańskich" w stosunku do nas uczuć rosyjskiego najazdu.

Śpiewano u nas napoły ironicznie, napoły żałobnie:

Na Warszawie wzrośnie trawa,
Gromko gruchnie carska sława...

Przez ośmdziesiąt lat miasto było pod grozą.

A w tej cytadeli był budynek, szczególną budzący trwogę: X Pawilon, gościnnie przyjmujący więźniów politycznych.

Od ośmdziesięciu lat X Pawilon bodaj nigdy nie był pusty, a często był zapełniony po brzegi.

Najlepsi ludzie z narodu w tych przeklętych murach cierpieli za sprawę.

Teraz Polska żyje, kwitnie w cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w turmach i więzieniach...

Okropne dzieje!

Uprzytomnijmy sobie, że w ciągu ośmdziesięciu lat dokonywał się nad Królestwem polskiem ten potworny eksperyment wyrywania ze społeczeństwa wszystkich, którzy gorąco czuli, nieśli przed narodem oświaty kaganiec, bojowali o prawa narodowe, o prawa robotnika, prawa chłopa, którzy szerzyli nowe idee i wolność miłowali nad życie.

W X-tym Pawilonie dokonywał się nad narodem naszym najokrutniejszy „dobór sztuczny", pozbawiający społeczeństwo — na dłuższy lub krótszy czas, bardzo często na zawsze — najlepszych ludzi.

Ile tragedyi działo się w tych murach! Ile cierpień dantejskich! Ile sił zniszczonych!

X-ty Pawilon wystarcza już sam, aby określić moskiewskie u nas rządy, aby straszną nienawiść do tych rządów ujawnić jako obowiązek każdego Polaka, myślącego o ojczystej sprawie.

X-ty Pawilon — to polska Bastylia, to symbol rosyjskiego panowania.

I jak podczas wielkiej rewolucyi francuskiej zburzono paryską Bastylię—tak należałoby zburzyć warszawską Bastylię — przeklętej pamięci X Pawilon.

Po zburzeniu Bastylii, na placu, oczyszczonym z jej gruzów, postawiono tablicę z napisem: „Tu się tańczy"

Oby jaknajrychlej na gruzach X-go Pawilonu, na gruzach moskiewskiego panowania w Polsce wolny Obywatel wolnej Warszawy mógł pląsać radośnie w poczuciu, że idą dni szczęścia, dni

Wymarsz strzelców z Krakowa.

Działo się to 6 sierpnia 1914 roku.

Na krakowskim błoniu dziwna jakaś odbywała się sprawa. Stały naprzeciwko siebie dwa tłumy ludzi, uszeregowanych po wojskowemu, a w środku między nimi widać było pięćdziesięcioletniego męża. Czytał on, głosem donośnym wywołując imiona i nazwiska. Po każdem nazwisku odrywał się z jednej albo z drugiej gromady wywołany żołnierz i stawał opodal w szeregu wybranych. Trwało to jakieś pół godziny. Poczem czytający odłożył papier, zdjął małą, płaską czapkę z głowy i gromkim głosem zawołał w ciszy w stronę oddziału, składającego się z wybranych:

— Jutro o godzinie czwartej rano wyruszycie w kierunku granicy rosyjskiej. Żołnierze pierwszej kompanii! — Polska powierza wam pierwszym chwałę i zaszczyt walczenia z wrogiem. Macie się bić, umierać i zwyciężać dla Ojczyzny! Hasło wasze: Śmierć Rosyi!

Na te słowa zakołysało się mrowie Strzelców. Najpierw słychać było tylko jakby powszechny szloch radości, że już, że nareszcie pójdą... Szepty, słowa i westchnienia zaszumiały w szeregach. Zakotłowało się w oddziałach i naraz wydarł się z pośród tysiącznej gromady ogromny krzyk:

— Śmierć Rosyi!

Zaledwo przebrzmiał, gdy z szeregów oddziału, stojącego po lewej stronie komendanta, wypadł siwiejący już, małego wzrostu żołnierz, podbiegł do wodza i błagającym głosem zaczął prosić:

— Komendancie! Puśćcie mnie! Ja chcę z nimi pierwszy... na Moskala!... Komendancie!...

Ale prośba żołnierza zaginęła, bowiem za przykładem jednego opadli Komendanta inni, dopraszając się o tę samą łaskę. Jedni prosili, inni chwytali go za ręce, inni stali w milczeniu, mówiąc tylko spojrzeniem. Byli i tacy, którzy padali w rozrzewnieniu na kolana, domagając się zaszczytu należenia do „pierwszej kadrowej". Niepodobna było już dosłyszeć oddzielnych wyrazów, bo wszystkie zmieszały się w jeden proszalny głos: Komendancie!

— Baczność! Formuj się!...

Na ten rozkaz rozpierzchli się żołnierze, jak stado wróbli na widok jastrzębia. Wnet stanęły kompanie w szyku.

Komendant nałożył czapkę, sprezentował broń i huknął:

— Pierwsza kompania wyruszy jutro o godzinie czwartej rano. Kompania druga wyruszy jutro w południe. Kompania trzecia i czwarta wieczorem...

I tak, wyznaczywszy termin wszystkim oddziałom, umilkł na sekundę—poczem krzyknął:

— Obywatele żołnierze! Polska Niepodległa niech żyje!

Polska Niepodległa niech żyje! — odgrzmiało mu z tysiąca piersi żołnierskich.

Tak wychodziły z Krakowa na wojnę z Moskalem pierwsze kompanie Strzelców.

Tak wysyłał ich na bój główny ich Komendant Józef Piłsudski.

* * *

Poszli przez Krzeszowice i w Skale przekroczyli dawną granicę rosyjską. Pierwsza kompania strzelecka była wogóle pierwszym oddziałem wojsk walczących z Rosyą, który wszedł na teren Królestwa. Wprawdzie przedtem wchodziły już wojska austryackie, ale były to tylko drobne patrole.

Zaraz w pierwszych wsiach przyjęła ich ludność nasza przychylnie. Gospodarze wychodzili z chałup, niektórzy z krzyżami, płacząc i błogosławiąc. Odrazu rozpierzchła się bajda, jaką Moskale ustępujący rozprzestrzeniali, że Strzelcy są bandytami, złodziejami i t. p. Ludność poznała swoich i przywitała w nich braci, walczących o wolność. Zrazu Strzelcy nie napotkali Moskali. Idąc, niszczyli po drodze znaki, szyldy i orły rosyjskie.

Dopiero w Miechowie 9 sierpnia zatrzymali się na dłużej. Zajęli tutaj urząd powiatowy, uwolnili paru więźniów politycznych i przystąpili natychmiast do zorganizowania Rządu Polskiego, oraz do wydania odezwy do ludności i umieszczania wszędzie, na miejsce znaków rosyjskich, flag polskich.

Z Miechowa przez Wodzisław i Książ Wielki szli do Jędrzejowa. Tu zajęli urząd powiatowy. Tutaj też natknęli się na kilku szpiegów rosyjskich, pozostawionych przez Moskali. Ludność wskazała ich Strzelcom, którzy uwięzili ich i odesłali do Krakowa.

Ale dotąd nasi nie powąchali jeszcze Moskali. Dopiero w drodze do Kielc zaczęły się tu i ówdzie ukazywać drobne patrole kozackie. Ale strzelecki oddziałek konny, wspomagany przez chłopów, dających znać o każdym kroku nieprzyjaciela, wyłapał i zabił kilku kozaków.

Do ważniejszej utarczki przyszło dopiero w Kielcach. W kilka godzin po zajęciu miasta zaczęły się ukazywać w okolicy liczne i coraz liczniejsze oddziały kozaków. Wielu z nich ukrywało się w mieście. W ciągu całego dnia toczyły się walki w pojedynkę albo oddziałami. Padło kilkunastu kozaków. Z naszych, wspomaganych przez ludność, nie zginął nikt. Dopiero pod wieczór, gdy dano znać o nadciągających siłach Moskali z armatami, cofnęli się nasi pod Karczówkę. Ponieważ nie mieli artyleryi, byłoby błędem wydać bitwę siłom przemożnym nieprzyjaciela. Ciągle walcząc, rozpoczęli tedy Strzelcy regularny odwrót. Był to marsz, w którym nasi wykazali nadzwyczajną odwagę, cofając się pod ogniem gwiżdżących szrapneli. Moskale bali się wogóle zbliżać do Strzelców, gdyż prawie żaden nasz strzał nie chybiał. Po kilku godzinach nieprzyjaciel zatrzymał się. W Chęcinach spotkali Strzelcy wojsko austryackie.

Kielce po kilku dniach znalazły się ponownie w naszych rękach, ale oddziały Strzelców wciąż wychylały się poza Kielce, ucierając się z Moskalami.

Pierwsze kroki Strzelców, z jednej strony brawurowe, z innej znowu strony wykazywały doskonałą dyscyplinę i sprawność wojskową. Fachowi żołnierze, podejrzliwie zrazu patrzący na tych ochotników, prędko nabrali dla nich szacunku. Wkrótce stało się wiadomem powszechnie, że Strzelec nigdy nie zawiedzie a podejmie się zawsze najniebezpieczniejszych przedsięwzięć. Sławę te oddali Strzelcy Legionom, gdy po 16-tym sierpnia polskie wojsko zostało sformowane w Legiony. Legioniści wzięli wieniec sławy od Strzelców i nie uronili z niego ani listka. O bohaterstwie polskiego żołnierza wie dzisiaj cały świat.

Zygmunt Kisielewski.

urzeczywistnienia marzeń, dni ziszczenia tych nadziei, które carat dusił w kamiennych workach X-go Pawilonu.

Res.

Z minionych lat.

Było to w roku 1907 letnią porą. Byłem wtedy skazany na przymusowe zamieszkiwanie w owym, dobrze znanym budynku dla każdego rewolucyonisty polskiego, tak zwanym „Pawiaku“ warszawskim.

Było to w okresie największych represyi moskiewskich, kiedy tysiącami ludzi aresztowano, wysyłano na Sybir, więziono we wszystkich turmach w Polsce i Rosyi, zakuwano w kajdany, i z wyroku sądu wysyłano na katorgę, albo załatwiano się krótką drogą, wysyłając na ów dobrze znany placyk w cytadeli warszawskiej, gdzie stoi owa od dziesiątków lat dźwigająca na sobie kilka pokoleń polskich szubienica. Tam krótki moment, cicha modlitwa księdza, kilka uderzeń łopatą — i karta dziejów niejednego bohatera zamknięta...

Tam jest cmentarzysko wszystkich najlepszych w naszym narodzie.

Tam jest martyrologia owej konspiracyjnej, podziemnej Polski. Tej Polski, która podtrzymywała zarzewie buntu przeciwko Moskwie przez całe sto lat niewoli.

— — — — — — — — — — —

Liczne było wtedy towarzystwo na Pawiaku. Cele były przepełnione, napływały co raz to nowe zastępy, bo dawniejsi odchodzili na dalszą wędrówkę męczarni.

Kiedy przed budynek zajeżdżała karetka i dozorca zjawiał się na korytarzu z wezwaniem do sądu wojennego, wszyscy wylegali na korytarz i żegnali towarzysza śpiewem i serdecznem pozdrowieniem. Bo wszyscy wiedzieli, że nie każdy stamtąd powraca. Kiedy wieczór się zbliżał, a nie było widać powracającego, cała turma się denerwowała, każdy z bijącem sercem czekał, czy nie usłyszy za oknem turkotu zajeżdżającej karetki. A kiedy tak minęła noc i dnia następnego z rana dozorca przyszedł zabrać pozostałe po nim rzeczy, wtedy jeno smutnie spoglądali wszyscy po sobie i na tę opróżnioną celę, bo wszyscy wiedzieli, że mieszkaniec jej już powędrował na ów ustronny placyk, gdzie tyle już pokoleń odbyło swoją wędrówkę.

To się tak często powtarzało, że w końcu zacierała się u ludzi wrażliwość, często nie zwracali uwagi na to, że ktoryś z pośród nich ubył, że nowa zbrodnia dokonaną została w ukryciu przed światem, tam na tem cmentarzysku polskiego buntu.

To była stuletnia wędrówka męczeńskiej konspiracyjnej pracy w Polsce.

— — — — — — — — — — —

Carscy zbrodniarze nie tylko mordowali ludzi w nocy za wałami cytadeli, nie tylko torturowali przy zamkniętych drzwiach ochrany, ale często z wyrafinowanem cynizmem czynili ją w dzień biały, na oczach ludzi, czynili bezkarnie, jak się spełnia dobry uczynek.

Znane są wypadki strzelania do ludzi na ulicach Warszawy, kłucie bagnetami — i to najczęściej ludzi bezbronnych. Był rozkaz do żołnierzy, że za zabicie każdego „buntowszczyka“ otrzymuje pięć rubli nagrody. Któż udowodni, że zabity nie był „buntowszczykiem“. Skoro został zabity, to dowód, że musiał być takim“.

Chytre, ale proste rozumowanie żołdaka moskiewskiego. Strzelano więc do ludzi, byle więcej otrzymać pięciorublówek.

Lecz nie tylko do tych strzelano, którzy swobodnie chodzili po Warszawie, ale strzelano i do tych, których już trzymano za kratami więziennemi.

— — — — — — — — — — —

Cela była trzy kroki wszerz i pięć kroków wzdłuż. Okienko pod sklepieniem zasłonięte z zewnątrz blaszanym koszem, udzielało w bardzo skromnej ilości światła dziennego. Chociaż na dworze słońce, pogoda, — dzień radujący duszę i serce człowieka, w celi ponuro i chmurno. Tęsknota do słońca, tęsknota do widoku pogodnego nieba, zieleni drzew, wolnych przestrzeni, i wreszcie do tych ludzi, którzy wtedy stają się dla człowieka bliżsi i drożsi, niż kiedykolwiek indziej. Chciałoby się wtedy przygarnąć do serca cały świat i uczynić go piękniejszym, porwać go do czynu, rozpalić w nim pożogę buntu.

Samotność więzienna czyni człowieka subtelniejszym, wrażliwszym na wszystkie przejawy życia, a zarazem czyni z niego wielkiego optymistę.

Za jeden moment widzenia się z blizkim człowiekiem, za jeden promień słońca, za jeden uścisk dłoni kochanego przyjaciela, wreszcie za skrypt nielegalny poświęca się często całe życie.

— — — — — — — — — — —

Było to właśnie letnią porą 1907 roku. Siedziałem wtedy w jednej celi z młodym słuchaczem uniwersytetu warszawskiego, Ryszardem Helwigiem, skazanym już na cztery lata robót ciężkich. Młoda, szeroka natura, oburzająca się na każdą podłość, na każdą krzywdę, czynioną innym,— syn pastora ewangielickiego, człowieka zacofanego, zaciętego wroga rewolucyi polskiej. Wiedział, że pomiędzy nim a ojcem powstała przepaść. To też zerwał stosunki z rodziną i całe życie poświęcił konspiracyi. Ale los chciał, że krótko cieszył się wolnością, że po upływie jakiegoś czasu dostał się w ręce siepaczy carskich. Skazany sądem wojennym na cztery lata katorgi czekał na wysłanie do Nerczyńska.

Pewnego dnia po obiedzie wyszliśmy nabrać wody do picia z kranu wodociągowego, który znajdował się tuż przy oknie korytarzowem.

Któż by nie spojrzał na ten jasny słoneczny dzień, na tę zieleń ogrodu, wreszcie na sąsiednie więzienie, gdzie często przesunie się jakaś postać towarzyszki niedoli.

To są pokusy, od których więzień powstrzymać się nie może.

Towarzysz mój stanął w oknie i całą piersią odetchnął świeżem, ożywczem powietrzem.

Wtem za oknem padł strzał. Mój towarzysz odskoczył od okna, twarz jego zbladła, zaczął słaniać się na nogach.

Podtrzymałem go wpół, lecz w tej chwili zwalił mi się na ręce całym ciężarem. Zwolna złożyłem go na podłodze i wtedy zrozumiałem, co się stało.

Jeszcze jedno głębokie westchnienie i zamarło to serce na zawsze.

Pięć rubli nagrody było pewne.

Takich mordów w Polsce była niezliczona moc. Były to mordy bezkarne, mordy, za które wyznaczano nagrody, mordy, których nawet nie starano się pod literę moskiewskiego prawa podciągnąć.

Kiedy po takim wypadku wezwano nadprokuratora warszawskiego Nabokowa i zażądano od niego ukarania żołdaka, on roześmiał się nam w nos. „Dzisiaj prawo tam, gdzie siła“ — rzekł cynicznie—jak zajdzie potrzeba to wszystkich niewygodnych nam każę wystrzelać, na razie mam jeszcze czas“,—po takiem oświadczeniu odszedł.

A kiedy wynosili czarną trumnę z murów więziennych, wtedy śpiewała cała turma pieśń pożegnania, pieśń zemsty na wroga, pieśń kołyszącą do snu wiecznego. I zdawało się, że tej pieśni odpowiadała echem cała Polska.

„Tak zemsta, zemsta, zemsta na wroga! Z Bogiem, a choćby mimo....

K. Jarski.

Epopea Strzelca.

Strzelcy, jak wiadomo, wkroczyli do Królestwa z woli oraz z inicyatywy twórczej i postanowienia Józefa Piłsudskiego, który wspierał się na Komisyi Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. (K. T. S. S. N.). Wejście Strzelców i ogłoszenie się Piłsudskiego Głównym Komendantem Wojsk Polskich wstrząsnęło całem społeczeństwem w Galicyi. Naród obudził się. Zrozumiano, iż trzeba działać. Wówczas dopiero pojęto słuszność drogi, na którą wzywał Piłsudski i K. T. S. S. N. od lat trzech.

Tymczasem oddziały Strzelców wzrastały. Napływali ochotnicy z Galicyi, z Kieleckiego, z Zagłębia. Powstawały Komisaryaty Wojsk Polskich we wszystkich miejscowościach, dokąd Strzelcy wkroczyli. Wśród utarczek z kozakami, wśród rozpłomienionej atmosfery wojny, Komisaryaty Wojsk Polskich rozpoczynały pracę organizacyjną w imieniu Niepodległej Polski.

Stronnictwa, partye i warstwy, które dotąd stały zdala od ruchu niepodległościowego, albo go wręcz zwalczały (jak n. d. i haniebnej pamięci sprawcy rozwiązania Legionu Wschodniego), musiały zająć stanowisko wobec faktu spełnionego. Zrozumiano, iż przeciwko żywiołowemu prądowi iść niepodobna pod grozą utraty wszelkiego wpływu na społeczeństwo. Nawet n. d. wpadła w tryby ruchu, jak dyabeł do wody święconej — ale oprzeć się potężne żywiołu, wyzwanego czynem Piłsudskiego, było rzeczą wprost niebezpieczną.

Tak powstał, za zgodą Komendanta, Naczelny Komitet Narodowy,

Powstanie N. K. N. dodało ruchowi siły i majestatu. Cała dzielnica galicyjska uznała, zatwierdziła i poparła inicyatywę Piłsudskiego i K. T. S. S. N. Uchwałą z 16 sierpnia naród postanowił utworzyć Legiony Polskie. W skład Legionów mieli wejść Strzelcy.

Tak zakończyła się przesławna epopea Strzelca. Odtąd na scenę dziejów naszych weszły Legiony. O tych postanowieniach i zmianach zawiadomił J. Piłsudski swych podkomendnych historycznym rozkazem dziennym, który poniżej przytaczamy.

Odezwa Komendanta głównego Wojsk polskich.

Kwatera główna
Kielce, 22/VIII 1914.

Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonej decyzyi, bez możliwości jednolitego silnego postępowania.

Koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicyatywę rzucenia iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość ojczyzny.

Wystąpiliśmy jako garstka; w Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to co, już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi, tak, jak byliśmy dotychczas.

W Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy ze wszystkich stronnictw polskich, który za zgodą austro-węgierskiej Monarchii ma wystawić Legiony Polskie do walki z Rosya.

Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w swojem i waszem imieniu przystąpienie do organizacyi szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i szersze działanie. Według umowy zawartej między Naczelnym Komitetem Narodowym, a Dowództwem naczelnym armii austryackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legionów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i prace dotąd uczynione i chcę wierzyć, że zapał i dyscyplina wojskowa, którą dotąd wykazujecie, będą dostateczną siłą, by przyszłe Legiony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Z wiarą taką oddział nasz zejdzie na czas pewien z przednich, wysuniętych linii bojowych, by dopełnić swej misyi organizatorskiej.

Józef Piłsudski, Komendant główny. *Kazimierz Sosnkowski*, Szef sztabu głównego

ODEZWA.

Dziś upływa rok od chwili, gdy Józef Piłsudski na czele pierwszej kompanii strzelców przekroczył kordon rosyjski i rzucił narodowi hasło walki z Rosyą o oswobodzenie Polski.

Dzień ten pozostanie na zawsze pamiętny w naszych dziejach, będzie dla nas świętem narodowem. Oto pierwszy raz po pięćdziesięciu latach niewoli, otrząsnąwszy ze siebie łańcuchy i pleśń więzienną, zerwał się naród do boju o swe najświętsze, nieprzedawnione prawa, zbrojną ręką sięgnął po wolność.

Z cichej zapomnianej mogiły, powszechną zmową milczenia przywalonej, jak widmo przed oczami ludów, „tak hartowny, że w gromach nie pęknie“. Wszakże biją w Ojczyznę naszą grom za gromem, szerzą zniszczenie i pożogę, a nieustraszony hufiec bojowników świętej sprawy naszej idzie za wodzem swym w ogień bitew piekielnych i w ogniu tym rośnie do legendowej miary, zda się nadludzkiem obdarzony męstwem i mocą, hartem i odwagą.

Cześć wam, młodzi bohaterowie, którzy na wolność orząc krwią polewacie ziemię rodzinną pod posiew wielkiej przyszłości!

Cześć ci, Wodzu uwielbiany, który w dusze tej młodzieży tchnąłeś żądzę wielkich czynów, wlałeś w nie najczystszy ogień miłości i wiary, miłości dla Polsk—wiary, że nie zginęła, póki żyją ci, co z radosną ochotą giną dla niej.

Dzięki Tobie zabłysnął nam nowy dzień krwi i chwały, zapowiadający słoneczne jutro wolności.

Liga Kobieca Pogotowia Wojennego.
W Piotrkowie dnia 6 Sierpnia 1915.

Józef Piłsudski.

Polacy! Czy wy wiecie, kto jest Piłsudski? Nie, Wy nie wiecie. Człowiek dziejowy. Historya Polski go urodziła. Jest on odrodzicielem honoru narodowego, mścicielem krzywd Polski, pomnożycielem siły Polaków. Jest on dziś jedynym potomkiem i spadkobiercą Stanisława Żółkiewskiego, który Moskwę zdobył, Stefana Czarnieckiego, który Polskę uratował, Kazimierza Pułaskiego, który nigdy o Polsce nie rozpaczał, Tadeusza Kościuszki, który zwyciężony pod Maciejowicami, imię Polski od wiekuistej hańby ocalił, Henryka Dąbrowskiego, twórcy Legionów prawowitym następcą, testamentu polskiego księcia Józefa Poniatowskiego wykonawcą. Wykołysał go litewski bór, a krzywdy Polsce przez Moskwę zadane wytknęły mu cel i dały niezłomną wolę do polskiego czynu — do oswobodzenia Polaków z jarzma moskiewskiej niewoli. Polacy! Dziś już nie chodzi o uwolnienie Warszawy, — która już jest wolną, lecz o odebranie najeźdźcy moskiewskiemu Litwy, dziedzictwa Jagiellonów. Wstępujcie do szeregów Piłsudskiego, by wykonać testament Władysława Jagiełły i Zygmunta Augusta. Oto zadanie jedyne każdego, który nietylko z imienia Polakiem jest.

Wł. Goździkowski.

OFIAROWANIE.

U nóg twych składam, o żałosna wdowo
Polskiego ludu — o, Matko w żałobie
Tych, co śpią w krwawym pochowani grobie,
I tych, co wierzą, że wstaniesz na nowo!

O ty, gotowa swą krew Chrystusową
Rzucić na twarze wątpiące i blade —
Warszawo! tę pieśń ci u nóg kładę
I nóg skrwawionych Twoich sięgam głową.

Bo ja nie wierzę, żebyś Ty się zlękła
Carskiego czoła i carskich rycerzy,
A gdy mówiono, żeś przed nim uklękła,
Tom był jak człowiek, gdy grom weń uderzy.

Potem — schyliwszy czoło zamyślone,
Rzekłem: żeś sięgła ty po tę koronę,
Co spadła z głowy i u nóg Ci leży...

Rok temu.

Z kroniki wypadków po wkroczeniu Strzelców w Kieleckie podajemy kilka żywych szczegółów, notowanych na gorąco w pismach w początkach sierpnia 1914 r.

Strzelec i kozak. Zdarzyło się to w Kielcach. Szosą jechał w dorożce oficer austryacki i strzelec. Naraz padło z za węgla kilka strzałów nieprzyjacielskich. Kule ugodziły oficera, dorożkarza i oba konie. Strzelec, trafem nie zabity, znalazł się pod zwałem trupów ludzi i koni skłębionych. Ledwie zdołał się wydobyć i otrząsnąć, zaledwo stanął na nogach—patrzy: oko w oko spotkał się z kozakiem, stojącym o kilkanaście kroków opodal. Strzelec szuka broni, maca—nie znajduje nic. Wtedy ręką trafia na skórzany futerał brauninga. Niewiele myśląc, podnosi futerał i długo, dokładnie celuje do wroga. Kozak ujrzawszy broń, jakiej u nikogo nie widział, drapnął.

Nieraz odwaga i przytomność umysłu starczy za broń.

Siedmdziesięcioletni strzelec. W jednym z plutonów strzeleckich walczy siedmdziesięcioletni starzec, który walczył

już w 63 r. jako powstaniec. Przy jego boku idzie jego 26-letni syn.

Innym plutonem dowodzi 50-letni oficer i również syna w bój prowadzi.

Stasiek. Stasiek, piętnastoletni chłopiec wyprosił sobie i wypłakał wzięcie na wojnę. Jest on ulubieńcem oficerów i żołnierzy, którzy nazywają go dzieckiem pułku. Stasiek maszeruje w jednej z pierwszych kompanii strzeleckich, zbrojny w małego kalibru karabinek.

Wojsko polskie. W szeregach strzeleckich w pierwszych zaraz kompaniach poszli na Moskala ludzie znani i kochani w całej Polsce, pokazując innym święty obowiązek. Pisarze sławni: Sieroszewski, Strug, Daniłowski, Żuławski, Wyrzykowski, Kaden i inni, posłowie parlamentarni od robotników: dr. Bobrowski z Podgórza, Z. Klemensiewicz z Krakowskiego (redaktor „Prawa Ludu"), J. Moraczewski ze Stryja, dr. R. Kunicki ze Śląska, poszli w szeregi. Inni, jak poseł J. Stapiński, synów posłali.

Co ma Polska najlepszego, oddaje dziś „na walkę krwawą, świętą a prawą", na walkę o odrodzenie ojczyzny.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Gdy przyszła wiadomość o wzięciu Warszawy do naszej Redakcyi, wywiesiliśmy depeszę natychmiast w oknie naszej Administracyi. Trzeba było w tej chwili wziąć się do wydania „dodatku nadzwyczajnego". Już od godziny 3-ej popołudniu, we czwartek, krążyła po Dąbrowie wiadomość, że Warszawa padła. Ale urzędowe potwierdzenie przyszło dopiero o $5^{1}/_{4}$ popoł.

Numer był już na maszynie, tak że nie mogliśmy całości zastosować do treści depesz. Dzisiejszy numer tedy poświęcamy w całości Warszawie i rocznicy wkroczenia Strzelców do Królestwa.

Nasz nadzwyczajny dodatek. Natychmiast po otrzymaniu urzędowego biuletynu o wzięciu Warszawy poszła w ruch Redakcya, Administracya i Drukarnia „Gazety Polskiej". Trzeba było w przeciągu godziny przełożyć depesze, wydrukować je, dać wyraz uczuciom i myślom, jakie nami wstrząsnęły. Wszyscy zecerzy przy kasztach. Rozebrali manuskrypty między siebie, składają, spieszą się. Już złożone. Tymczasem pod oknem gromadzą się ciekawi potwierdzenia niezwykłego zdarzenia. Chłopcy, sprzedający nasze pismo, zgromadzili się na podwórzu. Krzyk, hałas, ogólna radość i podniecenie. Rewizya dodatku. Już gotów. Na maszynę. Wszyscy współpracownicy z redaktorem na czele czekają na pierwszy dodatek. Już maszyna jęczy. Jest. Porywamy go. Jeszcze tylko jeden błąd. Poprawiony. Jazda: bić dodatek!

Nagle wpada woźny. Depesza: Dęblin zdobyty! Metrampaż wstrzymuje maszynę. Trzeba koniecznie wstawić do dodatku. Rozbijają formę. W mig zrobione. Maszyna w ruch! Pierwsze dodatki lecą na miasto.

Wrażenie na mieście. Ruch na Klubowej i na Szosowej niezwykły. Przed naszą Administracya tłumy Dąbrowian. Panie, chłopcy, robotnicy, inteligencya. Tu grupka Legionistów, ówdzie oficerowie komentują wielki wypadek. Znać na twarzach wzruszenie, podniecenie, powagę. Widzieliśmy też ludzi bardzo zmartwionych — na szczęście niewielu. W Administracyi tłok. Chłopcy wyrywają sobie dodatek. Biegną na miasto z dodatkiem: „Warszawa wzięta, Warszawa wzięta!" Tu jakaś pani, czytając, nie może łez wtrzymać. Boże! Boże!— może nareszcie skończy się niedola nasza... Tak, droga pani, w wielkiej mierze zależne to od nas. Byleśmy zechcieli chcieć.

„Gorodowoj!" Kolporter biegnie z dodatkiem po ulicy i rzuca się na przechodzącego jegomościa, wołając: „Warszawa wolna od Moskali!" Ów jegomość burknął na chłopca: „Skąd wiesz, ośle, byłeś tam, widziałeś?". Chłopak zapomniał języka w gębie — frajer! „W Gazecie stoi..." powiada. „W Gazecie, w Gazecie..." wątrobi się jegomość. „Ale ja się pytam, czy widziałeś? Milcz, bo cię każę aresztować...!" I zaczął się oglądać — niestety, niestety, „gorodowoj" nie zjawił się. Dopiero po chwili jegomość puknął się w czoło i stuliwszy uszy, pomknął dalej. Próżne nadzieje, panie inżynierze. „Gorodowoj„ już zmyka i to z gwałtownym pośpiechem zmyka z resztek Polski.

Rocznica Strzelca. Wielki dzień pamiątkowy dziwnym zbiegiem wypadków zszedł się z wielką godziną wzięcia Warszawy. Jedno i drugie sprawiło, że Dąbrowa ma dzisiaj wygląd niezwyczajny. Z bardzo wielu domów zwisają chorągwie narodowe. Tu i owdzie portrety brygadyera Piłsudskiego. W oknie naszej Administracyi na tle kwiatów i zieleni portret Piłsudskiego i karty legionowe. Tak samo w oknach administracyi „Wiadomości Polskich" w ślicznych ramach z kwiatów i choinki wygląda bohaterska, ukochana twarz Komendanta. Przechodnie tłumami stają i patrzą, dumając... Dumajmy i myślmy, byle prędko, bo czas wielki ucieka z piorunową szybkością...

Legioniści polscy pod Lublinem. Z Krakowa donoszą: Armia arc. Józefa Ferdynanda, do której przydzielone są także Legiony polskie, przygotowała przełamanie rosyjskiej linii frontowej pod Lublinem w sposób znakomity. W krótkim czasie opór Rosyan był złamany, a piechota nasza wraz z Legionistami poszła do ataku na bagnety. Rosyanie w panice opuszczali pole walki i byli ścigani, między innymi, także przez oddział ułanów legionowych, którym przewodził komendant Belina. Rosyanie wycofali się z Lublina na północ, a tuż za nimi wkroczyli do miasta ułani Legioniści. Mieszkańcy Lublina, nie zważając na grad kul, z radością spieszyli na spotkanie wkraczających żołnierzy polskich.

Odezwa do Polaków. Przypominamy, że właśnie rok temu sprzymierzone armie, wkraczając do Królestwa, rozrzuciły po wsiach i miastach następującą odezwę:

Zbliża się chwila oswobodzenia z pod jarzma moskiewskiego.

Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgierskie przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale. Upada ich krwawe panowanie, ciążące na was od stu przeszło lat. Przychodzimy do Was jako przyjaciele. Zaufajcie nam!

Wolność Wam niesiemy i niepodległość, za którą tyle wycierpieli ojcowie Wasi. Niech ustąpi barbarzyństwo wschodnie przed cywilizacyą zachodnią, wspólną Wam i nam.

Powstańcie, pomni Waszej przeszłości, tak wielkiej i pełnej chwały.

Połączcie się z wojskami sprzymierzonemi. Wspólnemi siłami wypędzimy z granic Polski azyatyckie hordy.

Przynosimy też wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosyę. Niech z przeszłości i z teraźniejszości przemówią do was jęki Sybiru i krwawa rzeź Pragi i katowania Unitów.

Z naszymi sztandarami przychodzi do was wolność i niepodległość.

Naczelne dowództwo niemieckich i austro-węgierskich armii wschodnich.

Zwycięski piekarz. Angielski „Manchester Guardian" opowiada następującą historyjkę. Oficer angielski, przeznaczony do cenzurowania listów, wysyłanych przez żołnierzy z linii do rodzin, przeczytał razu pewnego list tej treści: „Właśnie wydostaliśmy się z pod ognia granatów. Niemcy chcieli zdobyć naszą polową piekarnię, aleśmy jej nie dali. Zabijaliśmy ich tysiącami". Oficer, który wiedział, że ów piekarz nie mógł nawet widzieć żadnego Niemca, gdyż pracował w piekarni etapowej, wezwał bohatera i zapytał go, co ma znaczyć jego morderczy list. Piekarz odpowiedział: „To prawda, że jeszcze nie byłem w ogniu. Ale ponieważ wszystkie kobiety w mojem miasteczku rozmawiając o wojnie, sławią bohaterskie czyny swych mężów, powinna i moja żona mieć coś do powiedzenia o mnie".

Cierpienia zakładników w Rosyi. W czerwonej księdze, wydanej przez austryackie ministeryum spraw zagranicznych znajdujemy list żołnierza rosyjskiego, Józefa Winnickiego (może Polak?), który w głąb Syberyi odwoził zakładników, wziętych przez Moskali w Czerniowcach. Podróż trwała koło 5 miesięcy. Winnicki miał pod strażą cztery osoby: burmistrza, jego zastępcę, adwokata i redaktora. Dwaj są żydami, dwaj chrześcianami. Podróż odbywano przez Charków, Penzę, Czelabińsk, Togę i Tomsk. Nigdzie nie można było dostać jedzenia. „Zimno było straszliwe — pisze Winnicki — dochodziło nieraz do 51° poniżej zera. My żołnierze byliśmy jako tako ubrani, ale w jaki sposób ci panowie z Czerniowiec znieśli ten mróz, to jest dla mnie zagadką. Codziennie przybywają tu Niemcy i żydzi z Warszawy, Lublina, Rygi i Odessy. Zanim tu staną są raczej umarli, niż żywi. Serce boli na widok tych cierpień".

Najnowszy sport amerykański. Polowanie na aeroplanie — oto najnowszy sport, który w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza na Zachodzie, bardzo wielu znalazł w ostatnich czasach zwolenników. Pierwszej próby tego rodzaju miał dokonać zmarły lotnik francuski Latham, wznosząc się w przestworze przed „Bolse Chico Club" w Los Angelos, skąd następnie skierował swój statek w okolicę, obfitującą w dzikie ptactwo i przebiał się przez ich szeregi z taką szybkością, że ptaki szalały ze strachu. Podczas polowania zastrzelił Latham 43 sztuki. To była pierwsza próba, a raczej demonstracya polowania z aeroplanu. W późniejszych latach rzecz się rozwinęła. I tak niedawno trzy osoby, pod wodzą lotnika amerykańskiego L. Martina dokonały nowej próby: Martin prowadził aparat, podczas gdy myśliwy szukał celu do strzału. Przy wycieczce z pierwszym myśliwym zabito dwa wilki i kilkanaście ptaków rozmaitego gatunku. Dwaj inni — każdy z osobna — również mogli się później pochwalić wcale obfitym łupem tak z czworonogów, jak i ptactwa. Obecnie sport ten zyskuje w Ameryce coraz więcej zwolenników, zwłaszcza bardzo wiele sobie obecują myśliwi z pomocy aeroplanu przy polowaniu na drapieżne zwierzęta, jak lwy, tygrysy i t. d. — Strzał staje się wprawdzie trudniejszy, ale za to bezpieczeństwo osobiste strzelca zyskuje znacznie więcej, aniżeli przy jakimkolwiek innym rodzaju polowania.

Resztę zapłaci burmistrz. W jednem z miast na Węgrzech — pisze „Az Est" — przyszedł do handlu towarów kolonialnych pewien oficer armii niemieckiej. Poczynił znaczne zakupy, a nabyte towary odnosił służący i układał w automobilu, który stał przed sklepem. Wreszcie oficer zażądał rachunku. Kupiec obliczył i wymienił w rachunku wszystkie „pozycye", które wykazały razem łączną kwotę 957 koron. Oficer przejrzał rachunek, następnie wyjął z portfelu taryfę maksymalną i zrobił wedle niej rachunek, który wyniósł tylko 540 K.

— Wedle ustawowej taryfy maksymalnej należy się panu 540 koron i tę kwotę płacę panu — mówi oficer. — Ale pan żądasz 957 koron, a więc o 417 koron więcej. Ponieważ taryfę maksymalną, na którą pan nie chce się zgodzić, zatwierdził burmistrz, więc niech on panu wypłaci owe 417 koron, jako różnicę pomiędzy taryfą a pańskiem żądaniem. Masz pan tu asygnatę na 417 koron, którą proszę przedłożyć burmistrzowi.

Oficer opuścił sklep, a kupiec asygnatę schował na pamiątkę. Po wypłatę nie poszedł do burmistrza, gdyż to groziło... aresztem.

Na głodne dzieci złożył p. Wiktor Czapski jako nadpłatę za Nadzwyczajny Dodatek 94 hal.

Ofiara na Legiony Polskie. W Administracyi naszego pisma złożyła p. Helena Moczulska nieprzyjęte za bilet przez p. X. 4 korony.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 6 sierpnia.

(mj). Depesza urzędowa nazywa słusznie wzięcie Warszawy i Dęblina koroną dotychczasowych operacyi wojennych. Można też sobie wyobrazić, jak niesłychane wrażenie wiadomość o wzięciu stolicy Polski wywarła w całej Europie zachodniej i w caracie. Tem większe wrażenie, że nastąpiło prawie bezpośrednio po frazesach cara, ministrów carskich i Dumy. W sukcesach armii sprzymierzonych widać istotnie coś żywiołowego, coś, co już samo w sobie jest czemś epokowem. Czuje się, że tego rodzaju zdarzenia wywołują radykalny przewrót na przyszłej karcie Europy, że w zdarzeniach tych tkwią z jednej strony pierwiastki niszczące, z drugiej jednak wzniosłe, heroiczne i budujące coś nowego, coś lepszego, czego nie było dotąd, coś, co będzie płomiennym kwiatem miłości, zakwitłym z krwi milionów.

Dla nas, Polaków, przeobrażenia, jakie w skutku nastąpić muszą, będą miały znaczenie najdonioślejsze, dotkną nas najbardziej bezpośrednio. Dziś już wątpliwości nie podlega, że przeobrażenia te wyjdą zasadniczo na naszą korzyść, że w większym lub mniejszym stopniu wrócimy jako naród wolny do pełnienia misyi dziejowej między Zachodem a Wschodem, staniemy się z jednej strony tarczą od Wschodu, z drugiej osłoną kultury od Zachodu. Mocarstwa centralne w woli naszej do wolności i w czynie naszych Legionów muszą ujrzeć dopełnienie zniszczonej równowagi europejskiej, w wolności naszej muszą ujrzeć nowego sojusznika, który w związku narodów środkowo-europejskich stanie się czynnikiem nieposlednim, wiernym, godnym zaufania, zdolnym stać na straży kultury demokratycznej środka Europy.

Nie podlega wątpliwości, że zrozumienie tego będzie stawało się coraz ogólniejszem tak w Austryi i Niemczech, jak i w samej Polsce. O ile chodzi o samych Polaków, ciekawem będzie stanowisko Warszawy, która nareszcie w swej szczerze polskiej części będzie się mogła wypowiedzieć i decyzyą swoją zaważyć niemało na losach całego narodu. Jesteśmy przekonani, że Warszawa stanie przy Legionach i przy tych usiłowaniach politycznych, które reprezentowały Legiony wobec państw wojujących i całej Europy. Jesteśmy przekonani, że Warszawa stanie karnie w ordynku i pomnoży wielokrotnie te wszystkie usiłowania Legionów i N. K. N., które zmierzały do połączenia opinii narodowej na wszelkim froncie przeciwko Rosyi. Dni najbliższe przyniosą wiadomości o tem wszystkiem, wiadomości, na które Polska cała czeka z bijącem sercem.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Piłsudski w Lublinie.

LUBLIN 3 sierpnia. **„Ziemia Lubelska" z d. 3 Sierpnia 1915 r. (nr. 213) donosi: „Dzisiaj o godz. 11-ej do Lublina przyjechał Wódz I-szej Brygady Legionów Polskich Piłsudski i o godz. 12-ej przyjmowany był w komendanturze Legionów w gmachu b. Banku Państwa".**

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL, 3-go sierpnia. Z kwatery głównej donoszą:

Na froncie kaukaskim. Nasze ruchy w kierunku na **Tokat** rozwijają się z pełnem powodzeniem. 1-go sierpnia zajęliśmy pozycyę przy Kildigiedigi, 16 kilometrów na zachód od Tokat, tudzież pasmo gór wysokości 2.300 metrów w okolicy. Zagłębie **Muradtchai** jest w naszem ręku. Wojska nieprzyjacielskie na północy od Kildigiedigi uciekają w największym nieładzie.

Na froncie **dardanelskim** miejscami wymiana strzałów. Nasze bateryе wybrzeżne zmusiły pewien okręt transportowy przed **Sedil Bahr** do odwrotu.

Na innych frontach nic szczególnego.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.